

Wasz chlew już płonie

1 listopada 2020

Plan był prosty: idziemy na zwarcie i załatwiamy wszystko to, co w kapowniku prezesa było jeszcze nieodhaczone. Ludzie zostaną w domach, bo przecież na dworze grasuje covid. Poza tym wprowadziliśmy zakaz zgromadzeń, więc jesteśmy kryci z dwóch stron. A tu nagle okazało się, że nie wszystko idzie zgodnie z planem. Czasami jak ktoś ostro gra, to może przelicytować. No i fura.

Mój znajomy zadzwonił do mnie dwa dni temu, w urodziny, żeby złożyć życzenia. Przy okazji powiedział mi, że przestał być już pisowcem (a był nim, od kiedy go znam, czyli od dawna), bo jego zdrowy rozsądek dłużej nie pozwala mu na akceptowanie szykan, których prezes się dopuszcza. Najpierw z piątką dla zwierząt, która, jego zdaniem, zabija rolnictwo i nasz eksport, a teraz ta ruchawka z aborcją, dla której nie mógł JK w Polsce wybrać gorszego momentu. I nie, nie zamierza przepisywać się do Konfederacji. Zostanie sobie ze swoim sercem po prawej stronie sam i poczeka na opamiętanie. Poza tym uważa, że prezes odleciał już zupełnie i nie do końca panuje nad tym, co wygaduje i pokracznie ocenia rzeczywistość. Cóż, nie sposób się z tą diagnozą nie zgodzić. Szkoda, że dociera do pisowskiego elektoratu tak późno. Dzień po deklaracji mojego kolegi, podobne złożyło kilkanaście procent „twardego jądra” dobrej zmiany; poparcie dla PiS-u spadło do dawno niespotykanych rozmiarów, co mnie akurat bardzo cieszy. Zastanawiam się tylko, ile jeszcze ten kraj będzie musiał znieść, albo i nie znieść, żeby lud przekonał się, że prawica w Polsce, niezależnie od tego, kto nią dowodzi, doprowadzała i doprowadza zawsze do jeszcze większego bałaganu, niż ten, który dziedziczyła po poprzednikach. Kończy zazwyczaj skłócona, podzielona i zostawia po sobie spaloną ziemię.

Nie ma chyba w kraju człowieka, który wierzyłby, że wszystkie ważne dla ojczyzny naszej decyzje, zapadają w niej bez

kontrasygnaty Jarosława Kaczyńskiego. To nie Morawiecki ani Duda finalnie decydują o tym, jak ma wyglądać taka czy inna ustawa, tylko właśnie prezes. Tak też było z głosowaniem w Trybunale Konstytucyjnym nad tzw. „aborcyjnym kompromisem”. Gdyby tylko prezes zechciał podnieść słuchawkę i zadzwonić do prezes Przyłębskiej z informacją, żeby głosowanie odłożyć albo wstrzymać, nie byłoby pół grama dyskusji. Nagle jakiś sędzia by zachorował, zagubiłyby się dokumenty albo ktoś utknąłby w korku i po sprawie. Tak się jednak nie stało, bo prezes przeszarżował w licytacji. Zgubiła go zbytnia pewność siebie, co zbyt często mu się jednak nie zdarzało. A rozumował logicznie. No bo tak...

Kraj stoi na skraju przepaści ekonomicznej i społecznej, a za wszystkim stoi covid. Zresztą, nie tylko nasz kraj. Cała Europa i Ameryka zajęta jest, jeśli nie wyborami, to pandemią. Pies z kulawą nogą nie zainteresuje się tym, co w tej Polsce się odjaniepawla, bo świat ma ważniejsze sprawy na głowie. Tu akurat prezes nie pomylił się aż tak bardzo; rzeczywiście, rezonans w światowym dyskursie raczej nam nie grozi. Przynajmniej nie na masową skalę. Zakazy i grzywny, które rząd przyjął, myślał sobie prezes, skutecznie odstraszą buntowników od wychodzenia na ulice. Poza tym mamy ciągły przyrost zachorowań. Naród nasz strachliwy, więc zostanie w domu. Wyjdzie Warszawa, Kraków, wyjdą inne duże miasta, ale interior, gdzie wygrywamy zawsze i który nigdy nas nie zawiodł, zostanie w izbach z dziatwą, truchlejąc o swój los. I tu nastąpiła wielka, prezesowska pomyłka. Bo prócz dużych miast, które napędzają opinię publiczną do dyskusji, kobiety podniosły głos także na prowincji, czego prezes nie przewidział. A jak nie przewidział on, trudno żeby mógł to dostrzec choćby Marek Suski, kandydat na szefa Mensy Polskiej in spe. Tu właśnie prezes przelicytował najmocniej. Że będzie powtórka czarnego protestu. Staną metropolie, a powiatowa Polska milcząca, da zgodę. Czegoś jeszcze również prezes nie przewidział. Że na manify ruszy się młodzież; studentki, uczennice, młode kobiety i dziewczyny. I że kościoły i ich

spiżowe bramy nie będą dlań stanowić fajerłoli nie do przejścia, a księża sutanna świętości nie do zdarcia. I min. dlatego spanikował. Widać to było po oczach przesłoniętych maską, kiedy Straż Marszałkowska otaczała go od posłanek, gotowych napluć mu w twarz za to, czego się dopuścił. Nie ma chyba gorszej perspektywy dla mizogina, niż być zostawionym na pastwę wściekłych dam. Widać było strach w prezesie, kiedy uciekał z głosowania cofającego podwyżki dla medyków, które wcześniej sam zaproponował.

Jak pojawia się strach, pojawią się też kolejne błędy. Gorzej będzie, jeśli na ulicy pojawi się też wojsko, bo zagrożony satrapa będzie kasał na oślep, jak szczur przyparty do muru, dla którego znikąd nie ma zmiłowania. Sukienka ojca dyrektora już go nie ochroni, gminna sień nie przygarnie. Przegrałeś starcze, chociaż może jeszcze o tym nie wiesz...

Autorstwo: Jarek Ważny

Źródło: Trybuna.info